

DANUTA ZAMAĆIŃSKA
Lublin

DWA LISTY STANISŁAWA PIGONIA DO CZESŁAWA ZGORZELSKIEGO

Publikowane tu fragmenty listów Profesora Stanisława Pigionia do Czesława Zgorzelskiego udostępniła mi pani Salomea Zgorzelska (żona Profesora) za zgodą Andrzeja Zgorzelskiego (syna Profesora) z myślą o publikacji całego zespołu zachowanej korespondencji. Korespondencja rozpoczęta karteczką z 1931 roku, zakończona w roku 1968, w ostatnim jego kwartale (prof. Pigoń zmarł 18 grudnia 1968 roku) wymaga – rzecz jasna – zupełnie innej oprawy edytorskiej niż ta, którą przygotowuję na potrzeby okolicznościowego tomu „Roczników Humanistycznych”. Z wielu listów Pigionia „zaczepionych” o Mickiewicza wyjęłam dwa obszernie powiedziałabym: apostołskie przesłania Uczzonego dotyczące powstającej wówczas edycji *Dzieł wszystkich* Adama Mickiewicza pod redakcją Konrada Górskiego. Pierwszy list odnosi się do kwestii szczegółowych, ale rozstrzygnięcia wynikają z jasności postawy zasadniczej wobec wartości jaką jest Mickiewicz. Ileż musiało Pigionia kosztować sformułowanie sugestii, by w aparat krytyczny „wkomponować składnie” wierszyk do Tomasza! może więcej niż wyznanie w liście drugim: „ale nie mam najmniejszej, żadnej w ogóle ochoty sprawdzać ustaleń prof. G.”...

Cz. Zgorzelski pisze:

Prawdziwie przyjaznej opiece Pigionia, recenzenta wstępnej redakcji części pierwszej i układu całości tomu, jak też stałym i jakże instruktywnym konsultacjom, których Profesor do ostatnich dni życia na piśmie i ustnie udzielał, wydawca zawdzięcza zbyt wiele, by mógł tu zasięgu uzyskanej pomocy choć w części zobrazować. Tym bardziej wyrazić pragnie żal, że kilku postulatów Profesora, wśród nich nawet takim, które wypowiadał z pełnym przeświadczeniem o słuszności swych racji, przywiązując do nich znaczną wagę,

wydawca nie mógł zadośćuczynić, mimo że wielokrotnie i z całkowitą lojalnością rozważał stanowisko największego znawcy Mickiewicza w naszych czasach.

Tak we *Wstępie** (s. LXXXVI) do t. I.

Czytelnikowi tych listów trzeba przypomnieć: jako pierwszy gotowy tom „krytycznej całości” *Dzieł wszystkich* Mickiewicza był opiniowany i dyskutowany *Pan Tadeusz* w opracowaniu Konrada Górskiego – tak więc tom czwarty edycji ukazał się jako chronologicznie pierwszy w roku 1969, więc w niespełna rok po śmierci Pigionia, a o dwa lata wcześniej niż tom Zgorzelskiego przynoszący wiersze drobne poety i – rzecz jasna – poprzedzający teksty *Wstęp* do edycji autorstwa redaktora naczelnego wydania całości. Na stronie XXXIII tomu pierwszego w punkcie 7. *Wstępu* zamykającym tę partię koniecznych wprowadzeń ogólnych Konrad Górski pisze:

Komitet Redakcyjny składa się z pracowników, którzy podjęli się opracowania poszczególnych tomów [...]. Zadaniem Komitetu jest opracowanie ogólnych zasad edytorskich i krytyczna kontrola prac edytorskich, wykonywanych przez jego członków. Kontrola ta ma charakter postulatyczny, doradczy, ale nie zmuszający poszczególnych członków do ulegania decyzjom Komitetu jako całości. Wynika stąd, że za całość opracowania każdego tomu i rozwiązanie zagadnień, jakie się przy tym mogły wysunąć, odpowiedzialność ponosi jego edytor.

To „przyzwolenie” punktu siódmego wydaje mi się wynikiem nie tyle spokojnych naukowych posiedzeń Komitetu, ile wynikiem wymuszenia uderzeń fal wielkich emocji, których świadectwem jest list Pigionia z 1 X 1968 roku. Wałem ochronnym, pośrednikiem w wielkiej dyskusji był tu „członek Komitetu” Czesław Zgorzelski. „Koncepcja zasadnicza niniejszego wydania *Pana Tadeusza* jest własnością edytora i on ponosi za nią całkowitą odpowiedzialność”. Raz jeszcze dobitnie oświadczył K. Górski zamykając *Wstęp* do swojego tomu IV edycji krytycznej w roku 1969. Tyle przytoczeń tytułem objaśnienia bolesnej tonacji listu Pigionia.

Kolejne przedsięwzięcie edytorskie „pod wysokim patronatem...” przynosi tekst *Pana Tadeusza* w opracowaniu Zbigniewa Jerzego Nowaka (Warszawa

* A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. I – *Wiersze 1817-1824*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1971; t. I, cz. 2 – *Wiersze 1825-1829*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1972, cz. 3 – *Wiersze 1829-1855*, oprac. Cz. Zgorzelski, Wrocław 1981; cz. 4 – *Wiersze, uzupełnienia i materiały*, oprac. Cz. Zgorzelski; *Poezje Mickiewicza w kompozycjach muzycznych*, oprac. K. Michałowski, Wrocław 1986.

1995). *Informacje edytorskie i Uwagi o tekście* zamieszczone w *Dodatku krytycznym* do tego wydania każą myśleć o wysiłku kolejnego wspaniałego Filologa, by czysto zabrzmiał werset Miłosza: „Pogodzeni jesteśmy po długim skłóceniu, wiedząc, że ...”

Sprawdzić i skomentować najłatwiej: z jakich uwag i rad Pigionia Zgorzelski skorzystał, z jakich nie skorzystał (rzecz jasna idzie o tzw. szczegółowe instrukcje). I tak: 1. *Littera ad Tomaszum...* w całej malowniczości rozpoczynają stronę 145 tomu pierwszego – wśród wierszy z lat 1818-1824 nie ogłoszonych przez poetę. Na stronie 345 „uwagi edytorskie...” rozpoczęte, kończą się na s. 398. – Świadek „beztroski studenckiej” Mickiewicza nie zostało pozbawione pietyzmu i pełnej troski Edytora. 2. Zgodnie zaś z sugestią Pigionia Dodatek do *Cwibaka* „wścibił” Zgorzelski między wiersze studenckie (s. 145). 3. *Czyn* znalazł się w części drugiej tomu pierwszego wśród wierszy z lat 1825-1829 na s. 89-90, więc blisko, a raczej wśród wierszy nie ogłoszonych przez Poetę z roku 1829 (przed bajkami). Pasjonujące „uwagi edytorskie...” (s. 349 do 353) przywołują fragmenty listu dotyczące adresata wiersza, daty powstania, gatunkowości, itp. – cały *passus* poświęcony *Czynowi* nie jest więc pierwodrukiem, ten w przypisie do t. I, cz. 2, s. 350 i w tekście głównym na s. 351. Rzecz ważna – nie wśród improwizacji! W kwestii 4. – Zgorzelski nie zdecydował się na wyodrębnianie grup wierszy w zależności od „wsparcia” autografem bądź autorytetem wydawcy pierwszego, ale bardzo skrupulatnie informował w komentarzu edytorskim o podstawie przekazu. 5. *Do Polaków lak polski* – reklamę z 1819 roku potraktował Zgorzelski – wbrew sugestii Pigionia (tak jak i *Littera*), a także (o dziwo!) wbrew zasadom edytorskim: tekst drukowany za życia Mickiewicza (młodego! w r. 1820) otrzymaliśmy wśród wierszy nie ogłoszonych przez Poetę (usprawiedliwienie na s. 403, t. I, cz. 1 edycji). Moglibyśmy tak konfrontować tekst listu Pigionia z „odpowiedzią” Zgorzelskiego, którą jest czterowoluminowa edycja wierszy, by sprawdzać cytowane już podziękowanie zawarte we *Wstępie* do edycji, moglibyśmy przytaczać i inne fragmenty z wieloletniej korespondencji uczonych. Nie o to przecież idzie, by podsumować rachunki. Dramatyczne jest to, że ciągle są one otwarte! Ciągle aktualne jest oświadczenie Pigionia: „...opadły mię wątpliwości i osunęły się ręce. Stałem przed twardą i wysoką ścianą...” Ależ już przebita, ależ jest już od lat *Słownik języka Adama Mickiewicza...*, no tak, ale rzeczywiście nie ma w nim wyrazu „zrenica”, a jest w autografie, jest w rocznicowej edycji *Dziadów* opracowanej przez Zofię Stefanowską (*Dziela*, t. III, s. 114 i 478), a czego jeszcze nie

ma? Nie ma ciągle Mickiewicz wydania krytycznego i to nie tylko przez swarliwych edytorów nie mogących się dogadać w sprawach „modernizacji” pisowni, bardziej usprawiedliwia nas gwałtowność z jaką czarne obwódki zagarniają zawsze „młodych i żywych” filologów.

Adresat ogłaszanych tu listów – Czesław Zgorzelski – pisał kilkakrotnie o ich Nadawcy, Stanisławie Pigoniu i o bohaterze drugiego listu – Konradzie Górskim w zbiorze *Mistrzowie i ich dzieła* (Kraków 1983): Stanisław Pigoń (1885-1968) na s. 27-56, Konrad Górski, s. 71-92. Najcieplej w tomie *Przywołane z pamięci* (Lublin 1996) gdy wspomina swe „lata uniwersyteckie (1926-1932)” i „Wilno. Lata między wojnami 1920-1939” (s. 48-102).

W ostatniej książce Jerzego Starnawskiego: *Sylwetki wileńskich historyków literatury* (Bydgoszcz 1997), wileńskie dokonania Pigionia i Górskiego zostały interesująco zbilansowane na s. 107-128 i 191-204 (aczkolwiek K. G. otrzymał tam zdumiewający rok urodzenia na s. 191: 28 IV 1985-9 IV 1990, tak też w spisie treści na s. 239).

25 VI 68

Kochany Panie Czesławie,

Przewertowałem „ile za mnie było” Pańskie Uwagi wstępne, przejrzałem Wykaz treści i podzielę się z Panem kłopotami i wątpliwościami, jakie mi się nasunęły. Nie będzie ich dużo i nie będzie w nich zasadniczej „borby”, jak poprzednio.

Na koncepcję porządku i na rozkład treści zasadniczo zgoda, wątpliwości nasuną się tylko w szczegółach wewnętrznych. Dotknę ich najpierw w kolei stron: s. 1-2. Jeśliby pan zdołał wkomponować składnie w aparat krytyczny i w Uwagi o tekstach plugawe „lity” ad Tomaszum, nie taję, że sprawiłoby mi to satysfakcję. W t. gł. [tomie głównym] będzie to przysłowiowa łyżka (a choćby kropla dziegciu w beczce miodu.

– *Cwibakowi* bardzo byłoby nie do twarzy przy *Dziadach* kow. wil. Łatwiej i lepiej go wścibić między wiersze studenckie. Jest tam przecież *Dialogus Muzarum!*

s. 4. Mam wątpliwości, czy słuszna jest degradacja Czynu Że Chodźko otrzymał tekst „od jednego z przyjaciół”, w to mogę uwierzyć. Ale ciąg dalszy przypisku jest bałamutny. Orłowski był malarzem a malarze w Rosji nie byli rozróżniani „czynami”. Prawdopodobniejsza jest informacja Przeclawskiego, że to on jest

adresatem; ten się o „czyny” starał. A jeżeli ten informator skreślił, łatwiej dopuścimy, że skreślił i w drugim: w informacji, że to była improwizacja „wzrecz” powiedziana. W takim mniemaniu poprze nas filologia. Taśmy magnetofonowej jeszcze nie było, przebiegu uczy nikt też nie stenografował. Uważniejsze przyjrzenie się budowie wiersza „wzrecz” powie, że nie był on przez słuchacza schwyconym produktem improwizacji. Wiersz ma kunstowną strukturę: Dwuzwrotki ośmiowerszowe (ze spojonych odrębnych połów), okolone i przedzielone zwrotką o charakterze osobnego prawie refrenu 6-wierszowego o podobnym układzie wymiaru i rytmu wersów. To nie jest wiersz improwizacji, jest w nim obmysł i konstrukcja. Poeta ten wiersz napisał. Jeżeli go nawet wygłosił (czy raczej z a ś p i e w a ł) przy stole – gospodarzowi niechybnie zostawił tekst na pamiętkę. Zrobilibyśmy wierszowi krzywdę, licząc go między improwizacje powiedziane *ex abrupto*.

Co do wiersza Chodźkowego – zgoda całkowita.

Sprawa z bajkami przezeń skopiowanymi jest zawikłana i podejrzana; nie wyjaśnimy jej chyba wystarczająco. Czemu ich nie wydrukował?? Jedno jest pewne: jeżeli na tych odpisach są poprawki ręką Mickiewicza, traktować je musimy jako teksty a u t o r y z o w a n e.

– Motywując autoryzację dla wiązki wierszy drukowanych po raz pierwszy w P.wsz. powinno by się zaznaczyć jako względnie ważny, że przy większości ich znane są a u t o g r a f y, czy to dochowane, czy wiarygodnie poświadczone.

S. 6. Najznaczniejszą mam wątpliwość przy zespołach (3) wierszy nie ogłoszonych przez poetę. Tak wyłączona grupa implikuje zredukowaną autentyczność utworów, czy raczej ich wyrazu. Nie chce się tego jakoś przyjąć wiedząc, że są (lub były) niewątpliwe ich autografy. Można by pomyśleć i takie wyjście, że teksty – choćby i nie ogłoszone przez poetę – przy których istnieje baza autografu, można by z grupy 2 przesunąć do grupy 1 wyróżniając w niej podgrupy a) i b). W a) decyduje a u t o r y z a c j a (tzn. wydanie przez samego autora) a w szczęśliwych wypadkach także autograf, w b) decyduje autograf. Różnica w udokumentowaniu „woli poety” nie na tyle wielka, żeby te zespoły a) i b) rozdzielać na dwie grupy. Tak Pan zrobił przy *Renegacie* gdzie w grupie 1 figurują dwie części, choć pierwsza ma za sobą autoryzację i autograf, a druga tylko autograf.

Żeby nie robić wielkiego rabanu, można by się zgodzić na włączenie wierszy nie drukowanych w osobną (2) grupę. Ale jednego trzeba przestrzegać koniecznie: r o z r ó ż n i ć tam wiersze mające za oparcie autograf (dziś istniejący lub taki, który ma dobre poświadczenie, że był w ręku filologa (np. Gubrynowicza). Jeżeli obowiązuje nas *summum* ścisłości filologicznej, no to już tak. Większy ciężar gatunkowy ma tekst, o którym wiemy, że był w

Albumie Moszyńskiego, niż taki, który ogłosił Kallenbach z dość nieokreślonego odpisu Pietraszkiewicza. W wydaniu ultra krytycznym nie spuszczać by tego z oczu. Jeżeli Pan nie chce grupy 1 dzielić na a) i b) (na co nie napieram), wypadaloby podzielić w ten sposób grupę 2: osobno wsparte autografami a osobno oparte na czasopismach, wydaniach 186 i n, czy zgoła tylko na uratowanych odpisach.

s. 7. Jeżeli Pan zdoła przesiedlić *Littera* do Dodatku krytycznego, może Pan ze spokojnym sumieniem zrobić toż samo z *Lakiem*. To błahostka użytkowa, tekst reklamy, nie utwór literacki.

Dalsze refleksje nasuwa *Rejestr*.

s. 2. Większość pozycji w grupie 2 winno by przejść do (b); toż to o d - p i s y przez anonima dokonane dla archiwum i alboż wiemy, jak odpisywał? Na autografie oparte tylko *Jamby powszechne* i większość tłumaczeń. Ale dlaczego tutaj Pan mieści *Amalie*? Ogłosił ją przecież M. w *Dziadów* cz. IV, chyba więc autoryzował; autografy jej zaś są nawet dwa.

W cz. I nie widzę wiersza *Powinszowania*. Wł. M. twierdzi, że miał jego autograf, czemuż miałby zmyślać?

Przy Sonetach „nie ogłoszonych” wyróżnić by chyba także dwa ostatnie mające oparcie na autografie (Alb.Mosz.), tudzież dwa pierwsze przejęte z kopii Pietraszkiewicza. Przy sonecie: *Poezyjo*, jak i przy wierszu *Na pokój grecki* zaznaczy Pan oczywiście, że istnieją teksty ich autoprzekładów franc., ale czy dla tych przekładów nie znaleźć by gdzie kącika w tekście głów.? Ostatecznie to też Mickiewicz. Toż przy *Farysie*.

Wiersza *Wschód i Północ* nie lokowałbym tak koniecznie w podziale (b) (o ile nb. taki podział będzie). Tym razem Odynieć nie zblagował twierdząc, że autograf widział i zapamiętawszy z niego trafnie „bulbula”.

W zespole tego działu nie znajduję wiersza sztambuchowego *Do Golicyna*, acz co ważniejsze – wiersza *Zaloty*. Autograf jego był przecież w *Album* Mosz.

To chyba wszystko, co nie uszło memu wścibstwu. Jeżeli – jak Pan mówi – cały ten tom trafi jeszcze raz i w całości do moich rąk, postaram się sprawdzić go jeszcze uważniej.

I jeszcze jedno w dodatku. Nie należę do zespołu redakcyjnego, mnie zatem nie obciąża ten fakt, który Pan zanotował na marginesie s. 21. Gdybym należał, nie zgodziłbym się z „życzeniami” kolegów. Sprawa w całym tym ustępie poruszona jest ważna i przemilczana być nie powinna. Czytelnikowi filologowi w y d a n i u k r y t y c z n y m należy wyjaśnić całą tę trudność. Pańskie wyjaśnienie jest w całej pełni słuszne. Powinien się Pan raz jeszcze odwołać do rozważki kolegów. Jeżeli będą ostro nieustępliwi, sprawę można rozstrzygnąć „krakowskim targiem”: Jeżeli nie da się pomieścić ustępu w tekście głównym,

niech Pan go przefasonuje na p r z y p i s e k i przy nim się uprze. Racja przy Panu.

Serdecznie Panu dziękuję za egzemplarz A.L.XII. Rzeczywiście obrot sprawy z tym tomem przyniósł mi dużo zgryzoty. Wyjście obrane – w moim rozumieniu opóźnia o d z i e s i ę c i o l e c i a wydanie wszystkich dochowanych L i s t ó w d o M i c k i e w i c z a.

Bardzo boleję nad tym, że się nie zobaczymy przed jesienią. Czekam na rozpoznanie i zdecydowanie sprawa rozprawy Łandy dla Arch. Liter. W moich zaś kombinacjach wiąże się ona ś c i ś l e z wydobyciem „rosyjskiego” tomu *Kroniki z bajora*, w którym ugrzęzła i grzęźnie wciąż od tak dawna. A tak mi się marzy to, że opiekę nad tym dziełem zdołam doprowadzić do końca. Tracę tą nadzieję.

Ściskam Pana najserdeczniej i pozdrawiam

Stan. Pigoń

1 X 68

Drogi i Kochany Panie,

Przysłano mi jeszcze pod koniec sierpnia z Wydawnictwa pierwszą część Pańskiego opracowania w trzech teczkach. Zgodnie z tym, co Panu mówiłem, zobowiązałem się sprawdzić opracowanie w wyznaczonym mi terminie (do końca roku).

Wziąłem się do roboty, ale po przestudiowaniu kilkudziesięciu stron wstępnych opadły mi wątpliwości i osunęły się ręce. Stanąłem przed twardą i wysoką ścianą, by się zaś wziąć do jej przebijania – nie wykrzeszę z siebie ochoty.

Przeczytałem spokojnie, rozważnie i z dobrą wolą Wstęp Redaktora. I tu pierwsza moja wątpliwość, do jakiego stopnia Wstęp ten obowiązuje Pana i będzie wprowadzony w życie już w Pańskich tomach – czy to dlatego, że wyłuszczone tam zasady uradziliście i ustalili wspólnie, czy też stanie się to na zasadzie karności i posłuchu.

Bo powiem Panu szczerze. Z całą gotowością i ochotą podjąłem się sprawdzenia Pańskiej roboty, ale nie mam najmniejszej, żadnej w ogóle ochoty sprawdzać ustaleń prof. G.[órskiego], a Boże broń z nimi dyskutować, czy zmierzać do ich modyfikowania. A nuż skończy się na tym, że mnie złaje, znowu zelży, obezwie „krętaczem” i „krzywoprzysięzcą”. Przy jego porywczoci i autokratyzmie wszystko jest możliwe – a na co mi tego! Gdzie mogę, schodzę mu z drogi i obchodzę z daleka.

Względy osobiste jednakże mogą być małej wagi. W grę wchodzi istotniejsze, większej a nawet bardzo wielkiej wagi.

Znaczy coś ten, że dla należytej oceny argumentacji musiałbym mieć dostęp do całego materiału SJAM, a tego nie mam i może bym go nawet nie uzyskał. O ile dobrze słyszałem, Redaktor cały materiał kartotek traktuje jako swą prywatną własność, a dostępu użycza według swoich kaprysów. Mówiono mi, że zamknął go nawet przed prof. Turską, która jako indygena mogłaby zapobiec niejednemu z przykrych błędów.

Ja zresztą i poza tym nie taję, że odnoszę się trochę nieufnie do stopnia precyzyjności obowiązującego w tamtej słownikarni. Zdaje mi się, że samowolny upór bierze tam górę nad rzeczowością. Jeżeli bym miał służyć przykładem, proszę, niech Pan rzuci okiem na podobiznę autografu choćby tę, co jest w książce *Zawsze o Nim* i zechce sam zobaczyć, czy zachodzący tam wyraz: „zrenica” rzeczywiście należy czytać: „zrenica”. A prof. G. we swym wstępie dwukrotnie stwierdza, że wyrazu: „zrenica” nie ma w leksykalnym zasobie Mickiewicza. To tak tylko *exempli gratia*.

Ale i to nie jest najważniejsze. Decyduje to, że dwu tez prof. G. rozwinętych we wstępie w żadnym razie przyjąć nie mogę:

1^o Nie mógłbym stanowczo przenieść po sobie, żeby w wydaniu krytycznym Mickiewicza, mianowicie w jego tekście głównym, został zatarty „domowy” język Mickiewicza, żeby tam zniknęła swoista jego tonia i została przerzucona tylko do sieczki wyrazowych „odmian tekstu”.

Redaktor po wielu racjach i pseudoracjach zastrzega sobie szerokie pole do gospodarowania w zakresie pisowni wydań autoryzowanych i autografów, nawet „mogących uchodzić za czystopis”. Jego zdaniem racjonalne zachowanie ich w wydaniu naukowym i krytycznym nie byłoby „ani możliwe, ani celowe”. Uchyliłam się na tym miejscu od motywacji, ale powiem wyraźnie i kategorycznie, że stoję na antypodach. Motywowałam to zresztą nie jeden raz, wystarczy mi tu tylko podkreślić, że sprawę tę uważam za pryncypialną, za pierwszorzędną doniosłą ze względów równie naukowych jak narodowych. Do takiego wykroczenia w żadnym razie ręki nie przyłożę i resztką sił będę je bez ogródek zwalczała. Tu się nie dogadamy. Pan G. zresztą dogadać się nie chce. Pamięta Pan, że pisemnym i jakoś tam argumentowanym wystąpieniem usiłowałam zainicjować w tej materii zbiorową dyskusję, którą prof. G. zignorował. O tym dosyć, bo sprawa dla mnie jest zdecydowana.

2^o Nie mógłbym przyjąć pomysłu interpunkcji mającej z woli prof. G. obowiązywać w c a ł y m tym wydaniu (a więc i w Pańskich tomach). Propozycja jest niewłaściwa od samego założenia. Prof. G. wychodzi od nakazu Kopczyńskiego. Ale nie zwrócił uwagi, że go źle interpretuje. Nie uwzględnia, że sytuacja przez 1, ½ stulecia wyraźnie się zmieniła. Za czasów Kopczyńskiego czytanie i pisanie to były dwa różne przedmioty nauczania, dające dwie różne kwalifikacje.

W jednym z listów Fredro przytacza taką anegdotę: Jaśnie Pan przyjął na służbę sekretarza (skrybenta). Podyktował mu list, a potem chcąc go sprawdzić, kazał mu tekst przeczytać. Ten odparł:

– A, Jaśnie Panie! Ja się godziłem do pisania, nie do czytania.

Jest w tym coś więcej niż żart. Owymi czasy Jaśnie Panowie nie trudzili się czytaniem; mieli do tego lektorów. Opowiadano mi w Nowogródzkim, że p. Wołk z Łogumowicz, zasłyszawszy że jakiś były belfrzyna kowieński opisał go rymem, siadł na ganku z fajką, kazał sobie książkę przeczytać. Tak właśnie rozumie te sprawy Kopczyński: osobno mówi o „głosie mówcy” a osobno i „uszech słuchacza”.

W tamtych czasach i warunkach interpunkcja retoryczno-intonacyjna miała sens, kładziono na nią nacisk w nauczaniu, a poniekąd także przy drukowaniu. Ale dla nas nie ma ona sensu żadnego. Lektorów nie mamy, czytamy po cichu a w lekturze szukamy – juźci i muzyki, ale w całkiem odmienny sposób, głównie zaś sensu, a więc także najsprawniej go uwydatniającej interpunkcji składniowej. Galwanizowanie tamtej interpunkcji byłoby czymś podobnym do upierania się na co dzień przy ortografii Rejowej. Nie przeczę, jest ona ważna i potrzebna, ale potrzebie tej całkowicie uczynia zadość edycja fotooffsetowa. W wydaniu krytycznym odbijanym bądź co bądź w tysiącach egzemplarzy byłaby ona po prostu irytującym cudactwem. Gdyby jeszcze tak było, jak autor zupełnie bezpodstawnie pisze, że Mickiewicz miał „fenomenalne zdolności recytatorskie” (dowodem miałyby być fakt, że... improwizował!). Gdyby sobie przygotował któryś tekst do występu publicznego (jak Norwid *Rzecz o wolności słowa*) i stosownie do tego spreparował sobie egzemplarz z interpunkcją retoryczno-intonacyjną, można by zrozumieć upieranie się przy drukarskim wielokrotnianiu tego rarytasu. Ale nigdy nic podobnego nie było; Mickiewicz miał wyraźną awersją do tego rodzaju popisów.

A wreszcie wzgląd najważniejszy. Autor Wstępu zużył tyle energii, żeby skompromitować autografy i pierwodruki Poety co do ich autentyczności i przydatności – jak pisze „pisownianej”, naprawdę zaś fonicznej (oddającej regionalizmy), że teraz ani trochę mu nie wierzymy, gdy nam wmawia, że w tychże tekstach z taką przemyślaną i usankcjonowaną konsekwencją trzyma się tam zasady przestankowania retoryczno-intonacyjnego. Wolne żarty! Nie przestrzegał jej w autografach, a gdyby zachodziła (jak nie zachodzi) w pierwodrukach, wiemy już, że musielibyśmy ją kłaść na rachunek Czeczota, K. Piaseckiego, Domejki, Jańskiego i.t.d. Mickiewicz przecinkował po prostu niestaranie. Jest co uwieczniać!

Żeby Panu unaocznic tę bezsystemowość, zestawilem dwa urywki *Dziadów* cz. III w paralelnych wersjach: autografu i pierwodruku. Ponieważ kładzie się tu nacisk na charakter wygłoszeniowy tekstu, wybralem ustępy wyjęte z prze-

mówień przed audytorium, a więc mające coś z retoryki i z intonacji deklamatorskiej. Proszę, niech Pan spróbuje znaleźć i uwydatnić w nich świadomą intencję Poety do przestrzegania i udoskonalania takiego właśnie modelu interpunkcji.

Bez jakiegokolwiek ansy, bez tępego upierania się przy owym widzi-mi-się muszę powiedzieć, że pomysł akceptowania tego rodzaju interpunkcji uważam za poroniony.

A teraz wracając do punktu wyjścia. Jeżeli pana, jako członka Komitetu Redakcyjnego o b o w i ą z u j ą obie zakwestionowane tu dyrektywy – to wyrozumie mnie pan i przyzna łaskawie, że w tak postawionym interesie nie mam nic a nic do czynienia. Zasadę mam za złą, po cóż mam dłużyć przy tym czy owym szczegółliu, kiedy całe założenie budowli wydaje mi się fanaberyjne i – jak już powiedziałem – szkodliwe zarówno naukowo, niemniej jak narodowo.

Apeluję do starej naszej znajomości i przyjaźni, niech Pan przeczyta ten list z dobrą wolą i zechce mi życzliwie poradzić, jak ja mam wyjść z tego ambarrasu. Bardzo o to proszę.

Ściskam Pana jak najserdeczniej

St. Pigoń